

Aron Guriewicz

Saga i prawda

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/1, 272-283

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARON GURIEWICZ

SAGA I PRAWDA

Stosunek do prawdy historycznej w średniowieczu jest aktualnym, i to skomplikowanym problemem. Dopiero względnie niedawno uczeni zaczęli badać go z należytą uwagą, bez pochopnego wyjaśniania wszystkich przypadków odstępstwa od faktów czy fałszowania ich samą tylko tendencyjnością lub nierzetelnością autorów odpowiednich dokumentów i dzieł. Zaczęto brać pod uwagę również inne czynniki, które wywierały dość znaczną presję na średniowiecznych historyków i kopistów, skłaniając ich do stosowania nader osobliwych interpretacji prawdy. Wśród tych czynników bardzo wiele miejsca zajmuje mentalność człowieka średniowiecznego, który widział świat po swojemu, biorąc słuszość za prawdę i ignorując to, co przeszkadzało kształtowaniu się w jego świadomości harmonijnego i pozbawionego sprzeczności schematu. Współcześni badacze szczególnie podkreślają rolę religii w tym procesie transformacji żywej rzeczywistości w jej stylizowany obraz, czyli dostosowywania bieżących faktów do zaświatowej, transcendentnej, wiecznej prawdy. Istotną rolę w odróżnianiu prawdy od nieprawdy odgrywały również interesy grupowe: świadomość jednostkowa z reguły nie była na tyle suwerenna, aby przeciwstawić swój odrębny punkt widzenia opinii wspólnoty, i za prawdę uznawano raczej to, co odpowiadało potrzebom i ideom grupy. Integracja w grupie była tak silna, że jednostka uznawała za prawdziwe i odpowiadające rzeczywistości jedynie te fakty i normy, które wyrażały zbiorowe wyobrażenia¹.

[A. J. Guriewicz (ur. 1924), historyk-mediewista, profesor Instytutu Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR, opublikował m.in.: *Istorija i saga* (1972), *Kategorii sriedniewiekowej kultury* (1990; przekład polski J. Dancygiera, Warszawa 1976), *Problemy sriedniewiekowej narodnoj kultury* (1980; przekład polski Z. Dobrzynieckiego, Warszawa 1987).

Przekład według: A. J. Guriewicz, *Saga i istina*. „Trudy po znakovym sistiemam” 13, Tartu 1981, s. 23—34.]

¹ Wymienię tylko kilka opracowań: H. Silvestre, *Le Problème des faux au Moyen Âge*. „Le Moyen Âge” 66 (1960), nr 3. — *Die Fälschungen im Mittelalter. Überlegungen zum mittelalterlichen Wahrheitsbegriff*. „Historische Zeitschrift” 197

Problem, o którym mowa, jest badany na nieomal wyłącznie postłaścińskich zabytkach średniowiecza. Byłoby rzeczą pouczającą przyjrzeć mu się również na materiale, który w mniejszym stopniu podlegał kontroli ideologii kościelnej lub w ogóle jej nie odzwierciedlał. Pod tym względem interesujące są sagi islandzkie.

Obiektywizm obrazu rzeczywistości, ludzi i zdarzeń w sagach islandzkich jest dobrze znany. Porównywane z dydaktyczną i jawnie tendencyjną literaturą średniowiecza — sagi z właściwym sobie stylem narracji stanowią najwyższy wyobraźalny szczyt powściągliwości i bezstronności. Zupełna eliminacja autorskich sądów; rezerwa wobec wszelkiej retoryczności; wstrzemięźliwość w stosowaniu upiększających epitetów; lakoniczność wypowiedzi, w których bohaterowie sagi raczej ukrywają aniżeli odślaniają swoje emocje; symptomatyczny sposób demonstrowania zamiarów i nastrojów bohaterów (drogą informacji o ich czynach, na podstawie których mogą one stać się zrozumiałe); wielość litot — oto najbardziej charakterystyczne cechy prozy sag, najdoskonalszej prozy w całym średniowiecznym piśmiennictwie europejskim. Podobieństwo sagi do eposu, a nawet częściowa z nim zbieżność, pod wieloma względami wyjaśnia te cechy. Anonimowy i jakby pozbawiony indywidualności autor sagi stale występuje na jej stronicach wyłącznie jako wyraziciel wspólnej opinii grupy. Własnego, odmiennego od *vox populi*, punktu widzenia nie posiada. Tę wspólną opinię podzielają również wszyscy bohaterowie sagi, nawet wówczas kiedy są antagonistami; człowiek, który dokonał przestępstwa, jest o nim dokładnie tego samego zdania co jego ofiara i osoby trzecie. Na płaszczyźnie ocen moralnych saga jest maksymalnie zdepersonalizowana.

Rodowe sagi opowiadają o wydarzeniach, które rzeczywiście miały miejsce w Islandii od w. IX do XI, o realnie istniejących Islandczykach, których potomkowie żyli w okresie zapisywania sag (XII—XIII w.), i dlatego wszystko to, o czym w nich była mowa, średniowieczna publiczność odbierała jako prawdziwe świadectwo spraw, które zdarzyły się kilka pokoleń wcześniej. Właściwa wielu językom dwuznaczność terminu „historia” (wydarzenia przeszłości i opowiadanie o nich) jest w najwyższym stopniu charakterystyczna również dla określenia „saga”. „Każda saga powinna być tak opowiadana, jak sama dokonywała się” — to maksyma,

(1963). — K. Schreiner: „*Discrimen veri ac falsi*”. *Ansätze und Formen der Kritik in der Heiligen- und Reliquienwesen des Mittelalters*. „Archiv für Kulturgeschichte” 48 (1966); *Zum Wahrheitsverständnis im Heiligen- und Reliquienwesen des Mittelalters*. „*Saeculum*” 17 (1966), z. 1—2. — P. Baudouin de Gaiffier, *Mentalité de l'hagiographie médiévale d'après quelques travaux récents*. „*Analecta Bollandiana*” 86 (1968), z. 3—4. — A. Meyer, *Religiöse Pseudepigraphie als ethisch-psychologisches Problem*. „*Zeitschrift für die neutestamentliche Wissenschaft*” 35 (1936).

której byli stale wierni autorzy sag. W konsekwencji opowiadanie o tym, co się zdarzyło, może mieć tylko jedną formę — formę adekwatną do tego, co zaszło. Takie pojmowanie funkcji sagi przeszkadzało rozwojowi świadomości autorskiej; niezależnie od tego, jak wielki mógł być w rzeczywistości twórczy wkład autora zapisującego sagę, był on prawdopodobnie oceniany przez tego samego autora jedynie o tyle, o ile „wyjaśniał” on to, co rzeczywiście wydarzyło się; świadome zmyślenie było wykluczone².

Rodzi się pytanie: jakie były kryteria prawdy, którymi kierowali się autorzy sag, jak kształtował się wspólny pogląd grupy na to, co należy uważać za słuszne i wiarygodne opowiadanie o zdarzeniach historycznych? Czy ta koncepcja była wypracowywana całkowicie żywiołowo w procesie ustnego krążenia sagi, czy też było to nieco bardziej skomplikowane? Jakie były czynniki, które kształtowały wyobrażenie o prawdzie historycznej, kiedy nie było presji Kościoła?

Niniejszy wywód stanowi próbę znalezienia odpowiedzi na to pytanie. Pójdę drogą oddzielnych ujęć — analizy tych nielicznych staroislandzkich tekstów, które — jak mi się wydaje — mogłyby rozświetlić problem prawdy w sagach.

1

W *Prologu do Heimskringla* [Kręgu świata], najpełniejszego przeglądu historii królów norweskich, zbioru sag królewskich (obejmuje on okres od czasów legendarnych aż do ostatniego ćwierćwiecza XII w.) Islandczyk Snorri Sturluson, hipotetyczny autor tego dzieła, mówi o źródłach, które wykorzystał, i o stopniu ich wiarygodności. Tak o tym pisze:

Kiedy Harald Pięknowłosa był konungiem w Norwegii, została zasiedlona Islandia. Na dworze konunga Haralda byli skaldowie i ludzie jeszcze pamiętają ich pieśni, a także pieśni o wszystkich konungach, którzy potem rządili Norwegią. To, co mówi się w tych pieśniach, wykonywanych przed samymi władcami lub ich synami, uznajemy za świadectwa w pełni wiarygodne. Uznajemy za prawdę wszystko to, co mówi się w tych pieśniach o ich wyprawach lub bitwach. Albowiem choć skaldowie mają zwyczaj najbardziej chwalić tego władcę, przed którego obliczem się znajdują, żaden z nich nie ważyłby się przypisać mu takich czynów, o których wszyscy słuchacze, a także sam władca, wiedzą, że jest to jawne kłamstwo i bajda. Byłoby to szyderstwem, a nie chwałą.

Potem Snorri wylicza starych, mądrych ludzi, od których otrzymał wiele informacji, jakie włączył do sag. Na końcu *Prologu*, powracając do poezji skaldów, autor dodaje: „A pieśni skaldów są, jak mi się wydaje,

² M. I. Stieblin-Kamienski: *Kultura Islandii*. Leningrad 1967; *Ze świata sag*. Przełożył J. Litwiniuk. Warszawa 1982. Por. A. J. Guriewicz: *Istorija i saga*. Moskwa 1972; *Edda i saga*. Moskwa 1979.

najmniej zniekształcone, jeśli zostały właściwie ułożone i rozumnie objaśnione”³.

Snorri stara się włączyć do swoich sag jedynie te informacje, które zostały potwierdzone przez świadków i innych godnych zaufania ludzi albo też wspomniane przez skaldów, których poezję doskonale znał i wysoko cenił (por. *Eddę młodszą*).

Jeśli właściwie zrozumiałem sens tych wypowiedzi, Snorri proponuje następujące kryteria prawdziwości świadectw skaldów. Po pierwsze, wykonywali oni swoje pieśni przed tymi, których czyny opiewali, a wśród Islandczyków, którzy cieszyli się w Europie tamtego okresu reputacją narodu brzydzącego się kłamstwem, uważano za rzecz niedopuszczalną natarczywie schlebiać władcy, nie licząc się z prawdą, i to w dodatku prosto w oczy. Pieśni skaldów, skierowane do określonych adresatów, można podzielić na pochwalne i zniesławiające. Do pierwszej kategorii należy większość pieśni i Snorri to właśnie ma na myśli w cytowanym fragmencie. Snorri jest świadom — jak sędzę — pewnej jednostronności panegirycznej pieśni jako świadectwa historycznego („choć skaldowie mają zwyczaj najbardziej chwalić tego władcę, przed którego obliczem się znajdują”), ale pochwały zawarte w pieśni nie są kłamstwem.

Po drugie, za rękojmię prawdziwości skaldyckiej pieśni służy jej zgodność z poetyckimi kanonami — tak byłbym skłonny interpretować końcowe słowa *Prologu* do *Heimskringla*. Oczywiście, za prawdziwą można by uznać tylko tę pieśń, która jest kunsztownie skomponowana. Jeśli chodzi o słowa Snorriego o „rozumnym objaśnieniu” pieśni — mogłyby mieć uzasadnienie w tym, że kenningi i heiti, oryginalne zwroty metaforyczne i określenia, istotnie wymagały rozszyfrowania i interpretacji.

Podobnie jak formuła prawna posiadała siłę, jeśli wymawiano ją wyraźnie i nie myląc wyrażen, tak samo prawdziwość poetyckiego świadectwa skalda była związana z poetycką poprawnością, według której ułożono pieśń. Widocznie Snorri uważa, że niekłamliwość skaldyckiej pieśni zostaje zagwarantowana przez poetycki kunszt jej autora. Wiarygodność okazuje się funkcją mistrzostwa. W tekście *Heimskringla* cytuje się ogromną liczbę (do 600) skaldyckich fragmentów-strof. Pod tym względem Snorri przewyższa innych autorów sag o konungach, bardziej powściągliwych w tego rodzaju cytowaniu. Cele, w których przytacza strofy, polegają na tym, aby upiększyć swoją opowieść i powołaniem się na źródło potwierdzić to, o czym opowiedziano w prozie. Chyba nie są to dwa różne cele: piękno i prawda tworzą w jego pojęciu jedność. Informacja zawarta w prawidłowo skomponowanej strofie skaldyckiej tym samym osiąga status wiarygodności.

³ Snorri Sturluson, *Heimskringla*, I (*Islenzk fornrit*, XXVI). Reykjavik 1941.

W rękopisie z XIII w. *Morkinskinna* [Zbutwiała skóra], przedstawieniu historii królów norweskich, znajduje się opowieść⁴ *O Islandczyku-pieśniarzu*, krótkie opowiadanie, które należy do *Sagi o Haraldzie Hardradzie* (Srogim Władcy). Podobnych opowieści zachowało się sporo, zwykle wchodzą one w skład wielkich sag i szczególnie wiele jest ich właśnie w *Morkinskinna*. Harald, który spędził młodość na wyprawach wojennych z dala od ojczyzny, zwłaszcza na służbie u cesarza bizantyjskiego, odwiedził Ruś, kraje śródziemnomorskie, a potem stał się władcą Norwegii.

Treść opowieści jest następująca. Pewnego razu na dworze Haralda pojawił się pewien młody Islandczyk, który pochwalił się tym, że zna sagi. Król zostawił go przy sobie, nakazując mu opowiadać sagi wojownikom, kiedy oni go o to poproszą. Młodzieniec zyskał przychylność wojowników i otrzymał podarki od nich i od samego konunga. Jednakże kiedy nadchodziło Boże Narodzenie, Islandczyk posmutniał, a gdy konung zapytał go o przyczynę, przyznał się, że skończyły mu się sagi. Została jedna, ale była to saga o samym Haraldzie Hardradzie, o jego zamorskich wędrówkach, i nie może zdecydować się na jej opowiedzenie. Konung zaproponował: „To właśnie jest ta saga, której najbardziej chciałbym wysłuchać”. Ale rozkazał nie rozpoczynać jej przed Bożym Narodzeniem, a potem przedstawiać ją po kawałku, tak aby starczyło jej na całe święta. O tym, czy podoba się ona konungowi czy nie, pieśniarz dowie się od niego dopiero po opowiedzeniu całości.

Młody Islandczyk przystąpił do opowiadania sagi, a potem słuchacze w czasie uczty rozprawiali o niej; wielu mówiło, że opowiadanie takiej sagi świadczy o wielkiej odwadze, i zastanawiało się, czy spodoba się ona konungowi. Opinie słuchaczy na temat sagi były podzielone, jedni mówili, że Islandczyk dobrze opowiada, innym saga mniej się podobała. Trzynastego wieczoru saga skończyła się i konung Harald zapytał Islandczyka, czy nie chce dowiedzieć się, jak podobała mu się saga. Ten odpowiedział, że boi się nawet o to zapytać. Konung powiedział: „Bardzo mi się podobała. W niczym nie jest gorsza od tego, o czym w niej mowa (*Mer Þiccir allvel oc hvergi verr en efni ero til*)”. Konung zainteresował się, kto nauczył młodzieńca tej sagi. Ten odpowiedział, że w czasie swojego pobytu w Islandii każdego lata jeździł na *ting* i za każdym razem uczył się części sagi od Haldora, syna Snorriego. Haldor, syn *godi* Snorriego, bohater kilku sag o Islandczykach, był współtowarzyszem Haralda w je-

⁴ [Islandzkie „*thaettir*”, czyli dosłownie „pokrętka”, pasmo składające się na linę, funkcjonuje tutaj w znaczeniu przenośnym jako „opowieść” wchodząca w skład sagi. Por. Stieblin-Kamienski, *Ze świata sag*, s. 99—100. — Przypis tłum.]

go wyprawach na Wschód i służył u cesarza bizantyjskiego. „W takim razie nic dziwnego — powiedział konung do młodzieńca — że tak dobrze znasz sagę”. Zaproponował mu pozostanie na dworze, szczerze go nagroził, i „wielki pożytek był z Islandczyka”⁵.

Historycy staroislandzkiej literatury zwykle przytaczają tę opowieść w celu zademonstrowania interesującego zjawiska. Na ludowym zgromadzeniu Islandczycy, oprócz orzekania w sądowych procesach i innych sprawach społecznych, słuchali sag. U podstaw opowiadania leży doniesienie świadka i uczestnika wydarzeń, a właśnie takie świadectwa posiadały największą wartość. Człowiek, który usłyszał sagę od kogoś innego, opowiadał ją dalej i byli ludzie podobni do młodzieńca z przytoczonej opowieści, którzy starali się nauczyć sagi. Istnienie sagi w ustnej tradycji na długo przedtem, zanim mogła zostać zapisana, stanowi jeden z argumentów zwolenników teorii „swobodnej prozy”, wyjaśniającej genezę sag, którą wysuwają przeciwko teorii „prozy książkowej”⁶.

Wydaje mi się, że ta informacja jest interesująca również z innego punktu widzenia. Nie wiadomo, oczywiście, jaka była treść sagi o Haraldzie Hardradzie, którą Haldor Snorrason opowiedział na tingu, a inny Islandczyk przekazał w obecności samego jej bohatera. Jednakże znamy kilka sag o tym wojowniczym konungu. W tych wszystkich sagach jest wiele elementów fantastycznych i jawnie niewiarygodnych; postać norweskiego Wikinga, bodaj prawie niezauważalna na politycznej scenie Bizancjum, urasta w sagach do roli czynnika o pierwszorzędym znaczeniu. Zresztą również opowiadania o innych norweskich konungach, którym zdarzyło się odwiedzić Wschód, np. Ruś, utrzymane są w sagach dokładnie w takiej samej tonacji — wysławianie ich męstwa i wyczynów, i to od ich najwcześniejszych lat, było stereotypowym, nieodłącznym elementem tego rodzaju opowiadań.

Jednakże jeżeli jesteśmy również pozbawieni możliwości poznania treści sagi o Haraldzie Hardradzie Haldora Snorrasona, to brak podstaw do przypuszczeń, że istotnie różniła się ona od innych sag, a w szczególności od sagi o Haraldzie z *Morkinskinna*, w którą wplecione jest interesujące nas opowiadanie, ponieważ dość prosta w budowie i pozbawiona literackich upiększeń *Morkinskinna* prawdopodobnie nieco bliższa jest prostemu zapisowi ustnej tradycji aniżeli *Heimskringla*, która w znacznej mierze odzwierciedla rysy indywidualnej, autorskiej aktywności zapisującej go osoby. Zgodnie z panującym wówczas przekonaniem możliwy był tylko jeden sposób przedstawienia zdarzeń — odpowiadający ich biegowi („saga powinna być tak opowiadana, jak sama dokonywała się!”). Dlatego — jak można przypuszczać — saga o Haraldzie Hardradzie opo-

⁵ *Morkinskinna*. Udg. of C. R. Unger. Christiana 1867, s. 72—73.

⁶ Por. np. K. Liegstøl, *The Origin of the Icelandic Family Sagas*. Oslo 1930, s. 57.

wiedziana przez jakiegoś Islandczyka według wersji Haldora Snorrasona powinna była w zasadzie pokrywać się z sagą o Haraldzie Hardradzie przedstawioną w *Morkinskinna*. Nie dość tego, wypowiada on o niej swój sąd: przypadła mu do gustu i prawdopodobnie wydaje się wiarygodna i dobrze przedstawiona.

Osobliwość ukazanej tutaj sytuacji polega więc na tym: w sadze zawarta jest historia o tym, jak bohater słucha tej samej sagi o sobie samym i chwali ją — ta sytuacja przypomina drugą część *Don Kichota*, gdzie rycerz z Manczy trzyma w rękach i rozważa poświęconą mu powieść, tę samą, na której stronicach występuje, włączając nie tylko pierwszą, ale również drugą jej część, a także imitację powieści *Don Kichot*. Wprawdzie w naszym przypadku dojrzały Harald słucha sagi o swoich młodzieńczych wyczynach, ale ta saga figuruje w jego sadze! Chyba jest to sytuacja niebanalna w historii literatury.

To, że w tekst *Morkinskinna* jest włączona opowieść o Islandczyku, który zabawiał konunga Haralda sagą o nim samym i został wyróżniony najjaśniejszą pochwałą, miało określony sens. Na czym on polegał?

Krótkie opowiadania, opowieści wplecione w królewskie sagi, przy wszystkich indywidualnych różnicach miały tę cechę wspólną, że z reguły służyły gloryfikacji Islandczyków. Bohaterowie takich opowieści wyróżniali się na dworze norweskiego władcy, przejawiając niepospolite męstwo, zręczność, niezawisłość charakteru, zasługując na nagrody i szacunek konunga. Podobnie było również w tym przypadku, a jednak ta opowieść wyróżnia się pewną osobliwością. Sagi nadzwyczaj rzadko, a jeśli, to tylko w drodze wyjątku, nie nazywają występujących osób, nawet drugorzędnych, po imieniu. I jest to w pełni zrozumiałe. Przecież saga pretenduje do prawdy, opowiada nie o wymyślonych wydarzeniach i literackich bohaterach, ale o rzeczywistych wypadkach, w których uczestniczyli ludzie naprawdę żyjący w określonym czasie i w określonym miejscu; znane są rodowody tych osób, a pośród słuchaczy lub czytelników sagi mogli być również ich potomkowie. Imię w sadze nie jest jeszcze „oderwane od osoby”, jest ono ściśle związane z jego prawdziwym, historycznie konkretnym nosicielem⁷. Uważano, że autor sagi nie może wymyślić fikcyjnego bohatera i obdarzyć go dowolnym imieniem. Nie ma imion, które nie byłyby przypisane do fizycznych, realnych osób lub istot mitycznych.

Jednakże w opowieści o Islandczyku-pieśniarzu nie ma jego imienia. Jest to niezwykle. Przecież wytrawny narrator sagi, który pojawił się na dworze Haralda i dość długo tam przebywał, człowiek, którego opowiadań słuchało mnóstwo ludzi, o którym w zakończeniu powiedziano, że z niego „był wielki pożytek”, czyli że osiągnął sukces, a więc sławę —

⁷ Stieblin-Kamienski: *Ze świata sag*, s. 80 n.; *Spornoje w jazykoznanii*. Leningrad 1974, s. 105 n.

taki człowiek powinien być dobrze znany i to, że jego imię nie zostało podane, przeczy wszelkim regułom pisarstwa sag. Oczywiście, młody Islandczyk jedynie powtórzył sagę usłyszaną od Haldora, syna *godi* Snorriego, ale umiejętność, z jaką ją przedstawił, odwaga, aby opowiedzieć sagę o Haraldzie Hardradzie samemu Haraldowi, nie tylko władczemu i surowemu panu, ale także znanemu skaldowi, który wymagał od innych skaldów wielkiego mistrzostwa (o czym świadczą ciekawe anegdoty zawarte w tejże *Morkinskinna*) — wszystko to bez wątpienia uprawniało go w pełni do podania swego imienia.

Fakt, że główny bohater opowieści mimo to nie jest nazwany po imieniu, zmusza do zastanowienia. Jednakże w tej opowieści napotykamy jeszcze jedną trudność. Konung bez zastrzeżeń akceptuje opowiedzianą przez Haldora Snorrasona sagę o swoich własnych młodzieńczych przygodach za morzami; widocznie wszystko go w tym opowiadaniu całkowicie zadowala. A tymczasem wiadomo, że stosunki między Haldorem a Haraldem były bardzo nierówne, napięcie z czasem rosło, aż nastąpiło zerwanie. O tym wszystkim wiemy z innej opowieści — *O Haldorze, synu Snorriego*. Konung Harald, być może nieumyślnie, a być może umyślnie, uraził ambicję znamienitego Islandczyka, bardzo wrażliwego na to wszystko, co mogło dotknąć jego godność. Nie przekazując wszystkich perypetii ich wzajemnych stosunków, samych w sobie w najwyższym stopniu ciekawych, powiem tylko, że w nocy przed swoim odplynięciem z Norwegii, gdzie służył konungowi, do Islandii, Haldor wtargnął do sypialni władcy i grożąc mieczem, zmusił go do zdjęcia z ręki królowej złotej bransolety i oddania mu jej z tytułu zwrotu nie spłaconego w swoim czasie długu⁸. To — według określenia opowieści — „niewielkie rozstanie” chyba nie mogło nie pozostawić u obydwu uczucia wzajemnej nieprzyjaźni. Wiadomo, że później Harald zapraszał Haldora do powrotu do siebie na służbę i obiecywał mu wysokie zaszczyty, jednakże tamten rozsądnie wymówił się, nie bez powodu przypuszczając, iż czeka nań w Norwegii „najwyższa szubienica”. Okrucieństwo i mściwość konunga Harald, który w pełni zasłużył na przydomek Srogiego Władcy, były powszechnie znane. Charakter Haldora był taki, że oczekiwać od niego po tym wszystkim, co zaszło między nim a Haraldem, ułożenia sagi w pełni przychyłnej dla tego władcy było raczej trudno, nawet zważywszy wyjątkową obiektywność, jaką w ogóle odznaczają się sagi. „Haldor był nierozmowny, szczerzy, ponury i gwałtowny. Był napastliwy, niezależnie od tego, z kim miał do czynienia” — mówi opowieść o tym Islandczyku i dodaje, że z konungiem „nie żył w zgodzie”.

Nic nie wiadomo o treści sagi o Haraldzie, którą Haldor opowiadał na islandzkim tingu, ale można przypuszczać, znając zarówno charakter Haldora, jak i jego stosunki z konungiem, że był on raczej skłonny pod-

⁸ *Morkinskinna*, s. 46—51.

kreślać własne zasługi, aniżeli bez zastrzeżeń wysławiać Haralda. Jednakże któż w takim razie ośmieliłby się pojawić u surowego z charakteru władcy z taką sagą? I dlatego rodzi się podejrzenie: czy ta historia o młodym Islandczyku, który przybył do Haralda Hardrada z zamiarem opowiedzenia mu jego własnej sagi, jakoby ułożonej przez Haldora Snorra-sona, nie jest wymyślona? Albowiem słowa o tym, że pieśniarz nie decydował się opowiadać konungowi tej sagi tak długo, aż Harald pojął, o co chodzi, i zmusił go do przejścia do własnej sagi, są niczym innym jak chwytem spotykanym w szeregu opowieści i sag: władca sam powinien domyślić się troski nie opuszczającej gościa z Islandii i pomóc mu w realizacji jego zamiaru.

Tę wątpliwość potwierdza właśnie okoliczność, która wcześniej zbiła nas z tropu: główny bohater opowieści nie został nazwany po imieniu! W sagach niekiedy wymienia się ludzi, o których pisze się: „Ich imiona nie zostały nazwane”, co oznacza, że tradycja ich nie zachowała. Jednakże są to zawsze drugorzędni, przypadkowi bohaterowie. Pierwszą rzeczą, jakiej oczekiwano od autora, kiedy wprowadzał do sagi tego czy innego człowieka, były imiona i w sagach jest bardzo wiele imion! Podając imię bohatera, a w ślad za nim imiona jego krewnych, autor już obdarzał go charakterystyką, dostatecznie zrozumiałą dla ówczesnego audytorium. Nazwanie bohatera, wskazanie na jego rodowód to *condicio sine qua non* w sagach o Islandczykach.

Anonimowość pieśniarza w naszej opowieści nasuwa hipotezę o jego fikcyjności. Autor rękopisu nie był w stanie nadać imienia wymyślonemu bohaterowi. W odróżnieniu od autorów późniejszego okresu swobodnie posługujących się imionami, którymi dowolnie obdarzają wymyślonych przez siebie bohaterów, staroislandzki autor odnosił się do imienia zupełnie inaczej. Imię było nierozzerwalnie związane z jego nosicielem; „wolnych”, „wakujących” imion samych w sobie nie było, były one nie do pomyślenia. To, że opowieść o Islandczyku-pieśniarzu rozpoczyna się słowami: „Zdarzyło się, że kiedyś latem pewien Islandczyk, młody i zręczny, przyszedł do konunga Haralda” — rodzi najpoważniejsze wątpliwości na temat realności tego bohatera. Człowiek bez imienia jest nie do pomyślenia, nie istnieje.

Powstaje przypuszczenie, czy ta podejrzana anonimowość naszego bohatera nie jest związana z zamiarem autora *Morkinskinna*, który realizował, włączając do rękopisu tę ciekawą opowieść. Zamiar ten prawdopodobnie polegał na tym, aby przytoczyć przekonywający argument na rzecz historycznej wiarygodności zapisanej przez niego sagi o Haraldzie Hardradzie⁹. Saga, która — jak mamy wszelkie podstawy sądzić — za-

⁹ Por. H. M. Heinrichs, *Die Geschichte vom sagakundigen Isländer*. W: *Literaturwissenschaft und Geschichtsphilosophie. Festschrift für Wilhelm Emrich*. Berlin, New York 1975, s. 225—231.

wiera sporo elementów fantastycznych, wyolbrzymień i odstępstw od faktów, przedstawiona w obecności jej bohatera, została w pełni przez niego zaakceptowana. Konung Harald pochwalił zarówno treść, jak i formę sagi, opowiedzianej jemu i jego dworzanom: „Wcale nie jest gorsza od tego, o czym w niej mowa”! A zatem ta wersja historii konunga Haraldalda otrzymuje swego rodzaju poświadczenie wiarygodności od niego samego, zostaje przez niego jakby autoryzowana. Rękojmnią jej prawdziwości staje się następnie to, że pierwszym jej narratorem, tym, kto ją ułożył, był uczestnik i świadek wydarzeń, o których saga opowiada. Innymi słowy, saga o Haraldzie Hardradzie włączona do *Morkinskinna* odpowiada standardom historycznej prawdy, jakie wówczas panowały w tym społeczeństwie. W takiej oto oryginalnej formie autor *Morkinskinna* chwali samego siebie.

3

Kryterium prawdziwości opowiadania, które ujawnia się przy analizie powieści o Islandczyku-pieśniarzu, pokrywa się z kryterium wysuniętym przez Snorriego Sturlusona w *Prologu* do *Heimskringla* w odniesieniu do poezji skaldyckiej, wykorzystywanej jako świadectwo historyczne. Podobnie jak pieśń pochwalna — saga wykonywana w obecności konunga, o którym opowiada, i przez niego zaaprobowana powinna być uznana za prawdziwą.

Jednakże w sagach można odkryć jeszcze jedno szczególne kryterium prawdy. Istnieje ono również — jak się wydaje — w przytoczonych wyżej fragmentach. W rzeczywistości mowa w nich prawdopodobnie nie tylko o tym, że saga lub pieśń skalda zasługują na uwagę o tyle, o ile ich treść i forma zostały zaaprobowane przez osobę, o której opowiada się w tym utworze. Nie mniej ważne jest również to, że osoba, która jest bohaterem pieśni lub sagi, jest wodzem, władcą, najwyższym autorytetem w danej społeczności. W opowieści o Islandczyku-pieśniarzu wspomniano, że w czasie wykonywania sagi o Haraldzie Hardradzie jednym wojownikom podobała się ona, a innym nie, ale widocznie spory urwały się, kiedy sam konung wypowiedział o niej swoje zdanie. W *Prologu* do *Heimskringla* również chodzi o ocenę pieśni wyrażoną przez wodza. Ale to kryterium prawdy w analizowanych fragmentach sag nie zostało jednak całkowicie jasno wyrażone.

Z całą wyrazistością ten aspekt sprawy występuje na pierwszy plan w innej sadze, która łączy się ze względu na swój charakter z sagami o konungach.

Saga o ludziach z Orkney wspomina następujący epizod. Ludzie jarla Rëgnwalda zdobyli w bitwie nieprzyjacielski okręt. Kiedy po zakończeniu boju omawiali to, co się zdarzyło, okazało się, że każdy wyobrażał sobie to po swojemu; szczególnie nie mogli dojść do zgody w kwestii, kto

pierwszy wkroczył na okręt, usuwając z niego wrogów. Wówczas pewien człowiek rzekł: „Głupio jest, jeśli o tak godnym uwagi wydarzeniu wszyscy nie są w stanie powiedzieć tego samego”. Wreszcie zgodzono się, że spór powinien rozstrzygnąć jarl: jak on powie, tak później wszyscy będą mówić o tym wydarzeniu. Jarl wygłosił strofę, w której przypisał pierwszeństwo w zdobyciu okrętu niejakiemu Audunowi¹⁰.

W tym przypadku bodaj nie chodzi o prostą konwencję: że niby skoro uczestnicy bitwy sami nie są w stanie porozumieć się na temat tego, co zaszło, to za prawdziwą należy uznać tę wersję, której trzyma się starszy, przywódca, bez względu na to, jak to wydarzenie odbiera każdy ze świadków. Islandczycy wierzyli, że prawda nie może być subiektywna, czyli że niemożliwe jest współistnienie kilku punktów widzenia wobec jednego i tego samego przedmiotu. Dlatego konieczny jest jednolity pogląd grupy i jarlowi przekazuje się prawo sformułowania wspólnego sądu. To, że swoją opinię Aëgnwald przyobłókł w skaldycką strofę, czyniła ją bardziej sugestywną. Ponadto poetycka forma informacji gwarantowała zachowanie jej w pamięci następnych pokoleń.

Tak zatem — wódz określa, jaką mianowicie wersję historycznego wydarzenia należy uważać za słuszną, i ona właśnie powinna być później opowiadana. Czym kierował się jarl, kiedy podejmował decyzję, jaka jest prawda historyczna? Tego nie wiemy. Można jedynie przypuszczać, że na równi z osobistym poglądem, zawierającym bezpośrednie zainteresowanie, grało rolę przyjęte w tym środowisku wyobrażenie o tym, jakie powinno być opowiadanie historyczne. Widocznie uważano, że właśnie w świadomości wodza istnieje pewien model prawdy i do niego dostosowywano wersje zdarzenia, przybierając status historycznych świadectw. Przy całej obiektywności bez wątpienia właściwej sagom jednakże miano „względ na osoby”. Nie ma historycznej prawdy niezależnej od ludzi, którzy jej potrzebują i ją formułują. Prawda odnosi się do grupy, dla której zostaje ustalona, a wolę grupy wyraża jej uznany przywódca¹¹.

¹⁰ *Orkneyinga saga*, II, 39. Utg. S. Nordal. København 1913—1916, s. 251.

¹¹ „Zasada jednomyślności”, jeśli można tak to nazwać, w ogóle była charakterystyczna dla dawnych Skandynawów przy podejmowaniu decyzji posiadających ważne znaczenie dla życia zbiorowego. Przypomnę procedurę zastosowaną w islandzkim alltingu w r. 1000, kiedy zostało wprowadzone chrześcijaństwo. Część ludności wyspy już skłaniała się w stronę nowej wiary, inni pozostawali poganami, a taka sytuacja w warunkach islandzkich groziła wojną domową. W tych skomplikowanych okolicznościach uczestnicy zgromadzenia narodowego zwrócili się do rzecznika prawa, Thorgeira, jedynej urzędowej osoby w kraju, z prośbą o decyzję w sprawie religii, którą wszyscy powinni wyznawać, przy czym zastrzeżono, że jego sąd będzie obowiązywał wszystkich. Kiedy uczestnicy zgromadzenia opuścili pole tingu — opowiada Ari Torgilsson — Thorgeir położył się na ziemię, nakrywając się płaszczem aż po czubek głowy, i tak przeleżał cały dzień i całą noc, bez jednego słowa. Rano wstał, wezwał uczestników tingu do Skąły Prawa, z której rzecznicy prawa zwracali się do narodu, i ogłosił, że w celu uniknięcia waśni i rozlewu krwi wszyscy

Osobliwość analizowanych tutaj fragmentów sag polega, poza wszystkim innym, na tym, że można w nich zaobserwować tendencję do naruszenia epickiego dystansu oddzielającego czas narracji od czasu świata przedstawionego w sadze. Jarl z Orkney, Rëgnwald, ustala według świeżych śladów powszechnie obowiązującą wersję tego, co przed chwilą się zdarzyło; konung Harald aprobejuje sagę opowiadającą o jego własnych wyczynach, wprawdzie dokonanych w młodości i za morzami, ale jednak jeszcze nie całkiem odeszłych w epicką dal. Uczestnicy zdarzenia troszczą się o określenie treści opowiadania o tym zdarzeniu. Historia i opowiadanie o niej w takich przypadkach jakby zbliżają się do siebie, przelewając się jedno w drugie.

Oczywiście interpretacja zdarzenia następuje po nim. Jednakże możliwe jest również odwrócenie tej relacji. Człowiek przekonany o tym, że on i jego czyny będą później przedmiotem opowiadania w sadze, sam siebie traktuje jak postać historyczną. Pragnąc, aby jego saga była dobra, czyli aby wyglądał w niej na chwata, odpowiednio określa swoje zachowanie. W *Sadze o Bosim* (jest to późna i tzw. fałszywa saga, nie pretendująca do wiarygodności całego przekazu i obliczona na rozrywkę słuchaczy lub czytelników) jej bohater w odpowiedzi na propozycję doświadczonej w magii staruchy Busli, swojej wychowawczynie, nauczania go czarów powiedział, iż „nie pragnie, aby w jego sadze napisano, że on coś osiągnął dzięki czarom zamiast polegania na własnym męstwie”¹². Człowiek ocenia swoje obecne zachowanie, spoglądając na nie jakby z przyszłości, z pozycji autora sagi, która później powinna być o nim ułożona. Jego zachowanie jest nastawione na sagę. Parafrazując zacytowane wyżej powiedzenie, można by wyrazić myśl Bosiego następująco: „Saga powinna tak się dokonywać, jak należy ją opowiadać”. Życie nie powinno przeciwstawiać się kanonowi literackiemu, należy je kształtować według z góry założonych wzorów.

Przełożył Tadeusz Szczepański

powinni trzymać się „jednego prawa i jednego obyczaju” i dlatego wszyscy powinni przyjąć chrzest. Tak też uczyniono (*Islandingabok*, 7, *Islenzkforrit*, I. Reykjavik 1968, bls. 16—17). Pozostawiając na boku odrębne pytanie o to, jakie były bodźce podpowiadające Thorgeirowi jego decyzję, można skonstatować, że również w tym przypadku przywódca grupy (nie posiadający żadnej władzy przymusu oprócz autorytetu obranego znawcy prawa) formułuje wspólny sąd, który ma związek nie tylko z prawem i obyczajami, ale również — w perspektywie (ponieważ początkowo przejście do chrześcijaństwa oznaczało właściwie tylko zmianę kultu, a nie religijnych wyobrażeń) — z przekonaniami ludzi i tym samym z odróżnieniem prawdy od nieprawdy.

¹² *Die Bósa-saga in zwei Fassungen*. Hrsg. O. L. Jiriczek. Strassburg 1893, rozdz. 2, s. 6—7.